

במלאת 120 שנה להולדתו של ברונו שולץ ו-70 שנה לאחר מותו הטרגי, חברי הארגון החליטו לתרגם מעברית לפולנית את אחרית הדבר שכתב יורם ברונובסקי לתרגום העברי של ספריו של שולץ, "חנניות קינמון" ו-"בית המרפא בסימן שעון החול" (1986, הוצאת שוקן).

תרגם: א. האופטמן בעזרתם של גנית עירון, רון רוטקופף, נירית דהן ורבים אחרים שסייעו במלאכה.

**ארגון יוצאי דרוהוביץ', בוריסלב והסביבה**  
**אוגוסט, 2012**

Z okazji 120 rocznicy urodzenia Brunona Schulza i 70 lat po jego tragicznej śmierci, członkowie naszej organizacji przetłumaczyli na język polski epilog Jorama Bronowskiego, który był dodany do hebrajskiego wydania cyklu opowiadań Schulza "Sklepy cynamonowe" i "Sanatorium pod klepsydrą" (1986, Schocken Publishing House, Tel Aviv).

Tłumaczył: Ing. A. Hauptman z pomocą Ganit Eiron, Ron Rotkopf, Nirit Dahan i innych.

**Związek Wychodźców Drohobycza, Borysława i okolicy (1946)**  
**Tel Aviv, Israel**

**Wrzesień, 2012**

**Bruno Schulz**

## **Sklepy Cynamonowe/ Sanatorium Pod Klepsydrą**

Hebrajskie wydanie, 1986

© Schocken Publishing House Ltd.

### **Epilog Jorama Bronowskiego**

Bruno Schulz, urodził się w roku 1892, pewnej lipcowej nocy, której atmosfera przenika niektóre jego opowiadania i wytworzony wokół nich mit. On sam poświęcił tej nocy jeden ze swoich pierwszych utworów i nazwał go "Nocą lipcową". Schulz urodził się w galicyjskim miasteczku, Drohobyczu, leżącym wówczas na pograniczu monarchii austro – węgierskiej, która w czasie urodzenia Schulza, wstrząsana była pierwszymi konwulsjami rozpadu. W tym miasteczku, gdzie spędził on całe życie i poza którego granice nawet tematyka jego twórczości literackiej nigdy nie wyjdzie, żyli Schulzowie, jedna z wielu żydowskich rodzin skłonnych do asymilacji i chroniących niektóre związki z żydowską tradycją, jak na przykład chodzenie do synagogi w Sądny Dzień. Bruno Schulz wspomina w listach tę synagogę, pisze także o luźnych kontaktach z językami hebrajskim i żydowskim.

Jednak, pierwszym językiem Schulza, w którym stanie się on wielkim twórcą, był polski, język asymilującej się inteligencji żydowskiej. Drugim był niemiecki, język kultury wielojęzycznej monarchii. Schulz znał niemiecki świetnie i nawet napisał w nim opowiadanie, które zginęło (nazwał je "Powrót do domu" i posłał swemu ulubionemu pisarzowi, Tomaszowi Mannowi, mieszkającemu w tym czasie w Szwajcarii; ostatnio pojawiła się nadzieja że niemieckie opowiadanie Schulza odnajdzie się w archiwum Manna w Zurichu). W tym języku poznał Schulz autorów, których wpływ na jego pisarstwo był bardziej skomplikowany niż to się na ogół przedstawia - chodzi tu przede wszystkim o Franza Kafkę, Tomasza Manna, a także poetę Reinera Marię Rilke, bardzo przez niego lubianego.

Każdy z nich odbija się w jednym z wielu oblicz twórczości Schulza. Nie ma tu jednak mowy o zwykłym wpływie. Jest to raczej wynik wspólnego podłoża historycznego, zwłaszcza z Franzem Kafką, z którym często porównuje się Schulza, nie zwracając uwagi na istotne różnice między nimi. Na dodatek Bruno Schulz jest podpisany pod polskim przekładem "Sądu" Kafki z 1936 roku, choć książkę przetłumaczyła narzeczona Schulza, a nazwisko pisarza, już sławne, zostało użyte dla nadania prestiżu książce. Styl i filozofia Schulza i Kafki są fundamentalnie różne pomimo tego, że obaj wywodzą się z tego samego układu społeczno-kulturalnego, charakteryzującego schyłek monarchii. Wrócimy jeszcze do tego tematu, aby lepiej zrozumieć Schulza.

Bruno, syn Jakuba i Henriety Schulzów, otrzymał swoje wykształcenie w

szkołach w Drohobyczu, między innymi w gimnazjum, w którym będzie kiedyś uczył rysunków. W dzieciństwie sklep materiałów bławatnych ojca, na parterze domu gdzie mieszkała rodzina, prosperował dobrze. Dopiero gdy Bruno miał 23 lata, choroba i śmierć ojca doprowadziły do bankructwa. Tak Bruno rozstał się z dzieciństwem i młodością. Powróci do nich tylko w "mitycznej" autobiografii, jaką stanowi jego twórczość literacka, oraz w swoich rysunkach.

Bruno Schulz wykazywał skłonności artystyczne od dzieciństwa, lecz wcale nie miał zamiaru zostać pisarzem. Od najmłodszych lat pociągał go rysunek i jego zdolności w tym zakresie zostały uznane przez nauczycieli i rodzinę. Całymi dniami pokrywał kartki papieru swoimi dziwnymi obrazkami. Gdy nadszedł czas wybrania zawodu, starszy brat namówił go, aby poszedł na architekturę, która zapewniała dobre zarobki w porównaniu z innymi artystycznymi zawodami. Bruno udał się na Politechnikę Lwowską. Długo jednak tam nie zabawił. Brak pieniędzy i tęsknota za Drohobyczem przywiodły go z powrotem do rodzinnego miasteczka. Jeszcze raz spróbował zmienić swe miejsce zamieszkania gdy wyjechał do Wiednia, stolicy monarchii i kultury austro-węgierskiej, gdzie przez parę miesięcy studiował malarstwo w akademii sztuk pięknych. Było to mniej więcej w tych samych latach, gdy we Wiedniu, może nawet w tym samym budynku, przebywał człowiek podły i głodny, który dwadzieścia parę lat później zdobył prawie całą Europę i przyczynił się do śmierci Schulza i jego narodu. Mowa, naturalnie, o Adolfie Hitlerze.

Po powrocie z Wiednia Schulz nie opuścił już Drohobycza przez dłuższy okres czasu. Wyjeżdżał tylko kilka razy do Lwowa i Warszawy, raz do Łodzi i raz nawet do Sztokholmu na jednodniową wycieczkę. Tuż przed wybuchem Drugiej Wojny Światowej był nawet w Paryżu. Spotkanie z tym wielkim miastem przejęło go strachem i nudą. Zrozumiał, że należy całkowicie do krajobrazu rodzinnego i nie może opuszczać swojej prowincji, którą potrafi opisać tysiącami kolorów swojej prozy.

Do dzisiejszego dnia nie wiadomo kiedy Schulz zaczął pisać. On sam wspomina w jednym z listów do bliskiej przyjaciółki, pisarki Debory Vogel, że początkowo posyłał swoje utwory w listach do paru przyjaciół, a przede wszystkim do niej. Z listów narodziła się potrzeba pisania, która przez długie lata istniała razem z popędem do rysunków, aż stał się pisarzem w pełnym tego słowa znaczeniu.

W każdym wypadku, do końca dwudziestych lat Schulz stworzył kilka utworów, między innymi "Noc lipcową", którą pokazał swoim przyjaciółom. Po ostrej krytyce jednego z nich postanowił zrezygnować z pisania i teksty przeleżały w szufladzie parę lat. Dopiero w 1937 roku zamieścił je w swoim drugim zbiorze opowiadań "Sanatorium pod klepsydrą", który wydał jakoby przymusowo - żałując, jak pisze w jednym liście, że zamiast wielkiej powieści daje czytelnikom "stare papiery".

Widocznie, większość materiałów, z których powstała pierwsza książka Schulza

"Sklepy cynamonowe" stworzył jako nauczyciel rysunków w gimnazjum w Drohobyczu w końcu lat dwudziestych i na początku trzydziestych. Rękopis oddał przyjaciołom, ludziom literatury, i za ich pośrednictwem trafił on, lub jego część do rąk słynnej pisarki, Zofii Nałkowskiej, która mieszkała w Warszawie. Proza Schulza tak nią wstrząsnęła swoją siłą i oryginalnością, że rozentuzjasmowana pisarka postarała się aby książka wyszła drukiem. "Sklepy cynamonowe" ukazały się w 1934 roku i szybko stały się sławne w gronie znawców literatury w stolicy Polski. Schulz zaczął przybywać coraz częściej do Warszawy, chociaż zawsze wracał z radością do Drohobycza bo tylko tam czuł się na swoim miejscu.

Szybko pozyskał sobie Schulz wielbicieli wśród ludzi z awangardy literackiej w Polsce. Do jego głównych przyjaciół należeli dwaj twórcy, którzy byli uznani na Zachodzie dużo lat potem i którzy rozpowszechnili w Europie wiele myśli związanych dzisiaj z takimi pisarzami jak Sartre i Beckett. Pierwszym z nich był Witold Gombrowicz, który zaczął robić swoją karierę literacką prawie równocześnie z Bruno Schulzem. Obaj zaprzyjaźnili się i stanęli na czele polskiej awangardy literackiej. W 1938 roku, gdy w Paryżu ukazała się pierwsza książka Sartra "Mdłości", Gombrowicz opublikował swoją powieść "Ferdydurke", zaliczaną do najważniejszych powieści w nowoczesnej literaturze światowej. Schulz napisał o niej świetną recenzję, wyjaśniając mniej zrozumiałe elementy w twórczości swego przyjaciela i swojej. Drugim przyjacielem Schulza został dramaturg i autor powieści eksperymentalnych St. J. Witkiewicz (Witkacy). Pełen zachwytu dla Schulza, był pierwszym, który pisał o nim ze zrozumieniem. Z miasteczka pod Drohobyczem zaczął przybywać z wizytami młody człowiek imieniem Artur Sandauer, który z czasem jako krytyk literacki spopularyzuje imię i twórczość Schulza w kraju i w Zachodniej Europie. Można powiedzieć, że Sandauer "odkrył" Schulza światu. On też stworzył podstawę krytyki tego pisarza, rozwijającej się obecnie jako osobna gałąź nauki literatury w Polsce i poza Polską.

Wróćmy do lat trzydziestych w których powstały "Sklepy cynamonowe". Styl książki był wyjątkowy w polskiej literaturze i większość czytelników odczuła jego oryginalność. Często jednak towarzyszyło temu zdziwienie i brak zrozumienia. Opowiadania wydawały się niejasne. Czym są te teksty, co stanowi ich wewnętrzną wartość, co opowiada ta kolorowa poetycka proza?

Wydaje się, że opowiadania "Sklepy cynamonowych" to fragmenty - lub lepiej powiedzieć: resztki - jakiejś wielkiej całości, pochodzące jakby ze zniszczonej baśni, możliwie jakiegoś mitu, który opisywał wiele zdarzeń, lecz tylko garść z nich przetrwała do naszych dni. W krótkim eseju "Mityzacja rzeczywistości", który Schulz napisał w 1936 roku, wyrażającym jego "ars poetica", można znaleźć słowa, rzucające światło na "Sklepy cynamonowe": "Posługując się słowami w naszym codziennym życiu zapominamy o tym, że słowa są tylko fragmentami dawnych, prehistorycznych i wiecznych opowiadań i że my budujemy, podobnie jak barbarzyńcy, nasze domy z ułamków rzeźb i posągów bogów. Nasze najmądrzejsze pojęcia i definicje to daleka aktywność

mitów i opowiadań prehistorycznych. Nie ma nawet ani okruszyny wśród naszych idei, która by nie odnosiła się do mitologii – nie była przeobrażoną, okaleczoną, przeistoczoną mitologią taką jak po transformacji."

Rzeczywiście, "Sklepy cynamonowe" i opowiadania wcześniejsze, które weszły w 1937 roku w drugiego tomu Schulza, są tylko okruciami mitologii prehistorycznej. Możliwie, że najbardziej wzruszająco mitologia ta przedstawiona jest w opowiadaniu "Księga", opisującym odkrycie autentycznej księgi, świętego oryginału, i potwierdzającym, że wszystko co znajduje się w naszych rękach stanowi tylko jego kopię lub resztki.

Mitologia owa układa się z małych fragmentów świata dziecka, narratora "Sklepów cynamonowych". Te opowiadania to odcinki autobiografii Schulza jako dziecka, widziane z punktu widzenia człowieka dorosłego, patrzącego na świat spojrzeniem mitologicznym. Kluczowym słowem w świecie Schulza tak samo jak w światach Tomasza Manna i Shaja Agnona jest "mit". Tomasz Mann w swojej trylogii biblijnej "Opowiadania Jakuba" (Schulz nie zdążył przeczytać do końca tetralogię biblijną Manna, "Józefa i jego braci") był twórcą najbliższym Schulzowi, przedstawiając rzeczywistość jako kopię mitu. Bohaterowie "Sklepów cynamonowych" są też stworzeni według biblijnych postaci i to często tych samych, które posłużyły Mannowi w jego mitologicznym eposie, Jakub i Józef. Jakub to imię ojca, "wielkiego heretyka", głównego bohatera "Sklepów cynamonowych", a nawet całej mitologii schulzowej. Józef to imię jego utalentowanego syna. Prawdziwe imię ojca Schulza też było Jakub, ale jest to fakt bez specjalnego znaczenia, podobnie jak bez znaczenia są porównania robione przez Jerzego Ficowskiego w "Regionach wielkiej herezji"<sup>[1]</sup> między sytuacjami w prozie Schulza i autentycznymi wydarzeniami w Drohobyczu, i znajomymi Schulza. Co z tego, że w domu jego rodziców był pies Nimrod, w opowiadaniu na ten temat, albo że na ulicach Drohobycza kręciła się wariatka imieniem Tluja? W procesie mityzacji rzeczywistości, cechy zewnętrznego realizmu przestają się liczyć i wszystko staje się archetypem (jedno z ulubionych słów Schulza). Podobnie jak niewielu innych wielkich pisarzy, Schulz stworzył z jego prowincji galicyjskiej cały kosmos, mit obejmujący wszystkie prywatne wydarzenia, dlatego że faktycznie nie dotyczył on żadnych prywatnych wydarzeń.

Aby zrozumieć Schulza należy określić jego literacko - społeczną przynależność. Do jakiej literatury Schulz należy? To prawda, że był polskim pisarzem, autorem jednych z najpiękniejszych tekstów w tym języku. Dla każdego jednak obeznanego ze ścieżkami polskiej literatury oczywista jest jego inność w tym krajobrazie. Mimo niektórych zewnętrznych podobieństw, wynikających z ducha czasu, między twórczością Schulza a prozą Gombrowicza czy poezją Bolesława Leśmiana, nie ma właściwie bliskich mu polskich pisarzy.

Schulz należy do dekadencej literatury austro - węgierskiej, która powstawała w

wielu językach w monarchii Franciszka Józefa. Pisano tam równie dobrze po polsku (Bruno Schulz) jak i po włosku (Italo Sabato). Różne języki - najważniejszy między nimi był oczywiście niemiecki - nie skrywały cudnej jedności treści i wątków, którymi zajmowali się pisarze rozmaici pod względem narodowościowym i językowym, lecz widzący taki sam "mitologiczny" i "jesienny" świat. Należeli do nich prozaicy Franz Kafka, Robert Mossil i Szaj Agnon oraz poeci Georg Trakl i Dawid Fogel. Można nazwać tę literaturę – opowiadającą na tysiące sposobów tą samą historię upadku określonej kultury - właśnie literaturą "jesienną". Jesień panuje w poezji Trakla i w opowiadaniach Schulza. "Dokąd pójdziesz, będzie jesień i wieczór" - pisze Trakl w jednym ze swoich wierszy. Widoki jesiennego dojrzewania i zgniłości snują się także po stronach Dawida Fogla. Wszyscy oni są twórcami okresu dekadencji, owego baroku austro - węgierskiego zwanego w historii sztuki secesją. Dużo zagadek w prozie Schulza, a także w dziełach Fogela i Agnona wyjaśnia się, gdy myślimy o nich w tej konotacji. Barokowość prozy Schulza, różniącej się ostro od "chudej" prozy Kafki, staje się bardziej zrozumiała na tle "Jugendstil".

Warto dodać, że nie przypadkowo wielu pisarzy literatury austro – węgierskiej to ludzie pochodzenia żydowskiego (na przykład Jozef Rot). Na pierwszy rzut oka nie ma nic wspólnego między anemicznym niemieckim Kafką i obfitym polskim Schulzem albo niezwykłym włoskim Italo Sabato, ale patrząc głębiej można zauważyć jedną wspólną cechę – cudzość. Zgodnie ze znanym wyrażeniem Kafki: "jestem gościem w języku niemieckim", pisarze ci byli gośćmi w swoich językach. Polski Schulz jest inny i dziwny w porównaniu z polskimi pisarzami jego pokolenia. Jest to jakoby "język wewnątrz języka" (według określenia Paula Walera w odniesieniu do poezji). Także język Italo Sabato ("włoski niemiecki") uderza swoją cudzością i ubóstwem w porównaniu do współczesnej mu włoskiej literatury. Wszystkie te języki są językami diaspory, językami cudzymi. Dziwność prozy Agnona też tłumaczy się tym samym "językiem wewnątrz języka", charakteryzującym pisarzy krajów "Kaiser und Königreich".

Po publikacji "Sklepów cynamonowych" Schulz stał się słynnym pisarzem. Wiele osób przybywało jak na pielgrzymki do jego samotnego azylu w Drohobyczu. On sam kontynuował pracę skromnego nauczyciela rysunków w miejscowej średniej szkole, którą skończył dwadzieścia lat wcześniej. On planował jednak coś bardziej ambitnego. Chciał napisać powieść, która miała się nazywać "Mesjasz". Nic nie wiadomo o tej powieści. Co było napisane zginęło w Okresie Zagłady razem ze wszystkimi rękopisami pisarza. W 1937 roku wyszło drukiem "Sanatorium pod klepsydrą", w którym znalazły się opowiadania napisane dziesięć lat wcześniej. Główne z nich, od którego zatytułowany jest cały zbiór stanowi jakby echo "Zaczarowanej Góry" Tomasza Manna, Książka która wywarła głębokie wrażenie na Schulzu. Tymczasem przybliżała się ogromnymi krokami Druga Wojna Światowa. Zaręczyny z przyjaciółką, która przetłumaczyła "Sąd" Kafki, zostały zerwane, co przyniosło pisarzowi wiele cierpienia. Zmarła jego ukochana matka, a szwagier który był oporą rodziny, popełnił samobójstwo.

W listopadzie 1942 roku Schulz został zamordowany. W drohobyckim getcie opiekował się nim oficer SS, który wykorzystywał Schulza, aby mu rysował na ścianach jego domu. Inny oficer SS zastrzelił artystę na ulicy, aby dokuczyć swemu koledze. Mówią, że gdy morderca spotkał na ulicy opiekuna artysty i powiedział mu: "Zabiłem twojego Żyda", tamten odpowiedział: "W porządku, teraz ja będę zabijał twoich". Takie skończyło się demonicznie życie jednego z największych twórców w literaturze europejskiej dwudziestego wieku.

Dopiero dwadzieścia lat później Schulz stał się sławny w Zachodniej Europie. W Polsce powojennej nie publikowano go przez długie lata. Nie wiadomo co wpłynęło na decyzję cenzora komunistycznego, że książki tak apolityczne (myśląc o normalnym znaczeniu "polityki") uznał za niebezpieczne. Kilku entuzjastów stanęło w obronie Schulza. Szczególnie walczył o niego krytyk, Artur Sandauer, który wpłynął na opublikowanie w 1957 roku wszystkich znanych utworów pisarza. Wydanie rozszerzone razem z notatkami Schulza i ze zbiorom jego listów ukazało się w 1964 roku. Na tym wydaniu opiera się tłumaczenie na hebrajski. Znajdują się w nim "Sklepy cynamonowe", "Sanatorium pod klepsydra" oraz fragmenty utworów znajdujących się poza tymi zbiorami. Jedno opowiadanie, "Gwiazda kometa", miało być częścią większej całości.

Niedawno zmarła w Tel Awiwie śp. pani Rachela Auerbuch, pisarka w języku żydowskim i bliska przyjaciółka Bruno Schulza. Pani Auerbuch często opowiadała mi o nim, wyjaśniając wiele rzeczy z jego osobistości i twórczości. Pokazała mi też jego rękopisy i szkice, które miała w swoim posiadaniu. Niestety, nie dożyła dnia wydania przekładu na hebrajski, czego pragnęła najbardziej. Poświęcam jej tę książkę.

Tel Aviv, Israel  
Wrzesień, 2012

---